

Dwa przedstawienia „Groteski”

Prospekty reklamowe (w czterech językach) głoszą: „Jedyny w Europie stały teatr maski!”. Dobra fama i przekazy (na piśmie) utwierdzają opinie, że krakowska „Groteska” należy do najbardziej interesujących zjawisk w tej dziedzinie sztuki. Lalkarskiej? Teatru maski? Prób łączenia różnych form teatru dla dzieci i dorosłych? Trudno to osądzić, choć mieliśmy okazję do konfrontacji owych opinii: Teatr „Groteska” występował bowiem w stolicy.

Prezentacja „Janka muzykanta” i „Wędrówek mistrza Kościeja” pozwoliły na orientację w sferze eksperymentów i poszukiwań dokonywanych przez krakowski zespół. Trzeba na te poszukiwania patrzeć z szacunkiem, choć nie bez zastrzeżeń.

„Janko muzykant” — oparty na kanwie znanego opowiadania Henryka Sienkiewicza, został przemieniony na balet-pantomimę lalek i masek. Libretto, inscenizacja i reżyseria Zofii Jarekowej, opracowanie plastyczne: Lidii Minticz, Jerzego Skarżyńskiego i Kazimierza Mikulskiego — plejada znakomitych nazwisk! Widowisko natomiast, przeznaczone dla dzieci, nie pozbawione pewnych uroków wizualnych, nie porywa ani tempem akcji, ani jej wymową; pewno nie jest także w pełni czytelne dla tych, którzy nie znają opowiadania Sienkiewicza. Wszystkie pomysły rozwiązań formalnych (akcja rozgrywa się na dwóch planach), zafascynowanie się układem tańców (choreografia Zofii Więclawówny), puty rzewności — nie mając wyraźnego adresata, nie podnosi walorów samego spektaklu. Szkoda!

Inaczej z „Mistrzem Kościejem” — tu adresat wiadomy, widowisko mogą oglądać tylko ci, którzy ukończyli lat 18 (tak zapowiada program). Biorąc na warsztat teatralny tę farsę, rubaszną i zezwalającą na wszelkie „chwyt” i wszelką mnogość „pomysłów”, realizatorzy z góry niejako mogli się czuć rozgrzeszeni. Choć z realizacją sztuk Ghelderode — jak słusznie zauważa w programie teatralnym Jan Błoński — sprawa wcale niełatwa. Piszcie on m. in. Brutalna werwa belgijskiego pisarza wyglądałaby w wykonaniu większości (naszych teatrów i aktorów — dopisek mk.) na naiwną pozę i sztubacką błazenadę. Za mało, byliby bezpośredni, ludowi, zbyt „wyszukani”...

Realizując „Farsę o śmierci, która o mało nie umarła, czyli wędrówki Mistrza Kościeja” nie skorzystano prawie z masek, a zawierzono aktorskim umiejętnościom członków zespołów „Groteski”. Zadanie okazało się ponad siły i — zamiary! Choć, trzeba to przyznać, że miał ten spektakl wiele interesujących rozwiązań, wiele ciekawych, wcale jedrynych scen, sporo owego rubasznego humoru, niemało słusznych powiązań z flamandzkim malarstwem i ludowością. Był też prowokacją do przemyśleń.

Uroku dodawała mu pomysła scenografia Joanny Braun i prowokująca muzyka Zygmunta Koniecznego. Inscenizacja „Mistrza Kościeja” jest dziełem Joanny Braun i Stanisława Rychlickiego, który przedstawienie także reżyserował.

(mk)